



Karol Daniel Kadłubiec

Uniwersytet Ostrawski

O kształtowaniu kulturowego oblicza cieszyńskiej ziemi

Abstract: The article addresses the following topics: Cieszyn Silesia and its location at the crossroads of the most important trade and cultural routes, and their cultural significance, monastic and princely settlement; Vlachs as carriers of linguistic and cultural influences; the migration of the natives of Cieszyn motivated by the need to find work; the contacts of Cieszyn craftsmen with the neighboring regions and the consequences of these contacts in the sphere of cultural tradition.

Key words: Cieszyn Silesia and its history, cultural and trade routes, monastic and princely settlements, artisans and job seekers as cultural carriers, shaping Cieszyn tradition

Istotą tego tekstu jest pokazanie wybranych aspektów geograficzno-historycznych, ekonomicznych i socjalnych, które w ciągu wieków formowały specyficzny, wręcz indywidualny kształt cieszyńskiej tradycji duchowej.

Tu się wszyscy spotykali

Tereny cieszyńskie po okresie wędrówki ludów należały do Gołęczyców, plemienia osiadłego najbardziej na południu spośród wszystkich śląskich plemion słowiańskich (Chlebowczyk, red., 1973, s. 63—80). Osadnictwo w okresie tym posuwało się wzdłuż Olzy od północy na południe, a zatem z nizin w góry, i wywodziło się przeważnie z dzisiejszych ziem śląskich, chociażby z tego powodu, że — jak pisze Gall Anonim w swojej *Kronice polskiej* — „od strony Polski

Morawy tak są odgradzone stromymi górami i gęstymi lasami, że i dla spokojnych podróżników, idących pieszo i bez pakunków, drogi są tam niebezpieczne i nader uciążliwe” (*Kronika polska*, 1965, s. 98). Organizowane było później formą kolonizacji książęcej i klasztornej, przy czym mamy tu na myśli benedyktynów, którzy ściągnięci przez książąt opolskich, założyli klasztor w Orłowej w 1268 roku, jednak już w pierwszej połowie tego wieku ich własnością było około 10 wsi w okolicy Orłowej i Cieszyna, m.in.: Dąbrowa, Kocobędz, Cierlicko, Wierzbica, Zabłocie, Żuków, Polska Ostrawa. Kolonizacja ta, przeprowadzana przeważnie za pomocą autochtonów, ludności śląskiej, częściowo małopolskiej, a tylko w minimalnym stopniu niemieckiej, rozwijała się stosunkowo szybko, skoro spis świadczeń na rzecz biskupa wrocławskiego z początku wieku XVI wymienia 73 cieszyńskie miejscowości. W wiekach XV i XVI ruch osadniczy objął masowo doliny beskidzkie, by zakończyć się tu w wieku XVIII w Koniakowie, najmłodszej wsi w Beskidach (1712) (Kadłubiec, 1972; 2016; zob. Popiołek, 1939). Ci, którzy byli panami na zamku cieszyńskim, znali wagę zagospodarowania tych górskich terenów, stąd już w 1353 roku książę cieszyński Kazimierz daje przywilej lokacyjny niejakiemu Grossowi, który zakłada Bukowiec, najstarszą wieś w górach beskidzkich, stając się tu wójtem dziedzicznym. Podobnie powstawały Nawsie, Piosek, Bystrzyca nad Olzą — zakładane również przez wójtów, którym książę nadawał przywileje, polegające na zwalnianiu ich od opłat i innych świadczeń, dlatego taki wójt stawał się wolny, a grunt, który zajmował, nazywano *woleństwem* (Prasek, 1894, s. 117). Sporo jest w Cieszyńskim woleństw i chłopów, zwanych *wolnymi*. Przydomek ten zaczął im towarzyszyć także wówczas, gdy wykupili się z poddaństwa lub uwolnili od pańszczyzny i stali się niezależnymi od pana, czyli wolnymi. Oni to potem, gospodarując na swoim, kształtowali oblicze kulturowo-oświatowe swej ziemi. Dzięki swojej niezależności, a często i zamożności — co szło ręką w rękę z wysokim poziomem ich świadomości — oddawali nieraz za darmo ziemię pod powstające szkoły, sprowadzali książki i kazali je sami drukować, byli też ważnym ogniwem podtrzymującym ciągłość kultury ludowej. Pielęgnowali bowiem strój ludowy, pieśń i mowę, o czym wspomina Paweł Stalmach, będący w połowie ubiegłego wieku na weselu u mistrzowickiego Harwota, zwanego właśnie Wolnym (Paweł Stalmach. *Fragmety z „Pamiętnika”*, 1964, s. 38).

Wróćmy jednak do osiedlania Beskidów, a w związku z tym do Wołochów, koczowniczych pasterzy wysokogórskich, wędrujących od wieku XIII w poszukiwaniu pastwisk lukiem karpackim od Wołoszczyzny i Siedmiogrodu aż po Morawy. Nie ominęli, rzecz jasna, Beskidów cieszyńskich. Tutaj osadzali się już w drugiej połowie wieku XV. Z racji prowadzonego przez siebie trybu życia tworzyli społeczność niejednorodną, która przesuując się z miejsca na miejsce, wchłaniała najróżniejsze ich elementy. Byli wśród Wołochów m.in. Albańczycy, Rumuni, Serbowie, Bułgarzy, Rusini, Słowacy; tworzyli zatem i pod względem kulturowym mozaikę niezwykle barwną. W zimie szukali schronienia w niższej położonych wsiach, u schyłku kwietnia wracali zaś na hale. Od wieku XVI zaczęli się stabilizować, przechodząc na gospodarkę rolną, przez co asymilowali się z miejscową ludnością. To ciągle „zimowe” schodzenie do autochtonów i później-

sze spływanie z nimi nie mogło nie pozostać bez wpływu także na kulturę ludową, i to w najróżniejszych odniesieniach. Szczególnie jest to widoczne w gospodarce pasterskiej, obrzędach i wierzeniach z nią związanych, w nazewnictwie terenowym i osobowym, w folklorze pieśniowym i narracyjnym, w budownictwie, stroju, zdobnictwie w drzewie. Żenili się również z Cieszyńkankami, stąd dużo tu Wałachów. Nazwisko to pojawia się w Cieszynie już w roku 1519 (Popiołek, 1939, s. 29—31; 1951a, s. 3—5; zob. Macurek, 1959), z roku 1530 znamy je również z Bukowca, Bystrzycy, Gutów, Jabłonkowa, podcieszńskich Mostów i Żukowa Dolnego. Przypatrzmy się także innym znakom ich tutejszego przebywania. Sądzi się na ogół, że wyraz *sigla* jest pochodzenia rumuńskiego i oznacza teren mokry, mokradło. Taką Sigłę spotykamy w Jabłonkowie, idąc w kierunku Piosku. Podobne pochodzenie mają nazwy Kiczera i Kikula, określające wzniesienia, tak jak wiele nazw towarzyszących gospodarce szałasniczej. Na przykład *putyra*, *gielata* i *czutora* są określeniami drewnianych naczyń klepkowych, używanych w cieszyńskich szałasach na mleko lub jego przetwory. Ostatnie z nich w znaczeniu przenośnym odnosi się do niezbyt eleganckich kobiet. *Strąga* zaś to nazwa otworu w koszorze, przez który dojono owce. Z kolei *klog* oznacza podpuszczkę z ususzonego żołądka cielęcego, używaną do ścięcia owczego mleka, by otrzymać z niego ser. Bardzo znanym wyrazem proveniencji rumuńskiej jest też *corek*, oznaczający małą zagrodę dla zwierząt (np. świń, cieląt) lub plonów (ziemniaków, buraków, rzepy) (Pilorz, 1983). Wołosi czy też Wałasi, bo i tak ich nazywano, przynieśli ze sobą także określone formy organizacyjne. Na ich czele stał wojewoda, sprawujący nadzór nad szałasnikami. Jeszcze dzisiaj jeden z domów w Oldrzychowicach pod Jaworowym nazywa się Do Wojewodzika. Wałasi, jak zauważyliśmy, trafili również do folkloru cieszyńskiego, do piosenek i opowiadań, do stroju ludowego. Bacowie z racji swej obcości — bo kto wie, skąd przyszli? — byli ludźmi tajemniczymi, dlatego też przypisywano im znajomość najróżniejszych zabiegów leczniczych, graniczących nieraz z magią. Nierzadko obierano ich na bohaterów opowieści wierzeniowych i komicznych, puszczających na cieszyńskich dolach zagadkowe postrzoły lub też wyprowadzających w pole samego cesarza austriackiego, który fatygował się aż na samą Kozubową, gdzie miał bacia swoją kolybę z napisem „Tu sie żyje bez starości” (Kadłubiec, 1973, s. 121—122). Wałasi zadomowili się i w piosence cieszyńskiej, a jedna z nich, śpiewana przez Annę Kadłubcową z Karpętnej, tak ich charakteryzuje:

*Żynili sie trzo Wałaszy,
jedyń starszy a dwo młodszy.
Mieli gęby fusate,
a czopczyska klapate.*

*Był też jedyn Wałach godny,
co miał godnie brzuszek głodny.
Zjod trzi kopy galuszek,
jeszcze miał głodny brzuszek.*

Problematyką tą wchodzimy na teren wzmiankowanych już szlaków migracyjnych, w tym oczywiście również handlowych, wojskowych i kulturowych.

Położenie geograficzne Śląska Cieszyńskiego na skrzyżowaniu ważnych dróg handlowych jest sprawą o doniosłym znaczeniu i dla tutejszej kultury ludowej. O północny skrawek tej ziemi zahaczał znany już w starożytności *szlak bursztynowy*, łączący Bałtyk z wielkimi kulturami starożytnymi — z Rzymem i Bizancjum. Droga tą, biegnącą od Adriatyku doliną rzeki Morawy, Bramą Morawską, następnie doliną Odry przez Opole do ujścia Wisły, wędrowali kupcy w poszukiwaniu bursztynu, surowca w cesarstwie rzymskim bardzo poszukiwanego, stąd nazywanego tu *złotem północy*. Szlakiem tym szerzyły się także treści intelektualne i artystyczne krajów kultury łacińskiej, zwłaszcza w I i II wieku n.e. Przez Bramę Morawską przechodziły również wpływy czeskie i morawskie, austriackie i włoskie, droga ta była łącznikiem z kulturą Europy południowej i środkowej (Bystroń, 1947, s. 73—90). Droga bursztynowa traci znaczenie za czasów piastowskich, kiedy to jej północny odcinek staje się zagrożony wskutek walk między wojskami polskimi a plemionami pomorskimi. Od wieku V po upadek starożytnego Rzymu handel europejski orientuje się inaczej — na kraje arabskie i bizantyjskie. Biegnie tzw. *szlakiem kijowskim* od Morza Czarnego przez Kijów, Kraków, Śląsk, na Pragę. Tędy szedł handel niewolnikami, futrami, miodem, woskiem i tkaninami, o czym donosi w wieku X kupiec żydowski, Ibrahim Ibn Jakub. Píše, że do Pragi, która jest największym rynkiem targowym w krajach słowiańskich, przybywają od Krakowa Rusini i Słowianie ze swoimi towarami (Popiołek, 1913, s. 238; Pošvār, 1964, s. 55).

Posiadał też Cieszyn już we wczesnym średniowieczu kontakt z Górnym Śląskiem za pośrednictwem dróg handlowych prowadzących przez Racibórz lub Żory na Opole i Wrocław. Przez Racibórz miał również połączenie z Morawami, bo właśnie tędy prowadził szlak z Krakowa na Ołomuniec i Pragę.

Cały Śląsk Cieszyński przecinał natomiast inny ważny szlak, biegnący z południa przez Przełęcz Jabłonkowską — będącą działem wodnym między zlewiskiem Morza Bałtyckiego a zlewiskiem Morza Czarnego — doliną Olzy dalej na północ, wzdłuż Odry, przez Wrocław do Szczecina. Korzystali z niego nie tylko Słowacy i Węgrzy, lecz także ludy zamieszkałe nad Morzem Śródziemnym. Świadczyć o tym mogą najróżniejsze znaleziska: rzymska zapinka z grzebykiem z II wieku n.e., monety miedziane, brązowe, srebrne i złote, zwłaszcza z okresu młodorzymskiego (III wiek n.e.). I tak np. w Nawsiu pod Jabłonkowem wykopano przy budowie kolei 11 monet, denar znaleziono w Cierlicku i Suchej Górnej, w Grodziszczu 5 brązowych monet rzymskich, w Ligotce Kameralnej wyorano złotą monetę cesarza Walentyniana I, w pobliżu Skalicy denar miasta Rzymu. Przytoczyć by tu można jeszcze inne cieszyńskie miejscowości, których jest w sumie 33. Znaleziska te dobitnie potwierdzają istnienie przechodzącego tędy dalekosiężnego szlaku tranzytowego; świadczą też o aktywności naszego regionu, bo trudno przypuszczać, że chodzi wyłącznie o monety zgubione lub ukryte przed rabusiami (Karger, 1934, s. 101—102; Chlebowczyk, red., 1973, s. 73—76). Drogi tej, a świadczy to o jej ważności, strzegły liczne grody, z których największy był

w Cieszynie, pierwotnie zaś w Podoborze. Były tu także gródki mniejsze, nazwane przez lud *zómczyskami*. Od małego grodu wywodzi się nazwa wsi Gródek, zómczyska zaś, dziś już tylko jako nazwę terenową, notujemy m.in. na Karpętnej, w Gródku, Nawsiu i Jabłonkowie (Popiołek, 1950a, s. 2—4; 1950b, s. 2—5; 1954, s. 2—3). Wszystkie te miejscowości leżą na owym nadolziańskim szlaku, którym także w wiekach średnich przekazywano towary węgierskie do Wrocławia, od wieku XVI zaś słowacką miedź. Dlatego szlak ten nazwano *miedzianym*. Środkowosłowackie kopalnie Towarzystwa Thurzowsko-Fuggierowskiego wywoziły ten surowiec prawie do całej Europy. Ważne miejsce w jego eksporcie zajmował Cieszyn, skąd kierowano go dalej przez Bogumin do Wrocławia. Towarzystwo to zawarło z Kazimierzem II cieszyńskim w roku 1495 umowę dotyczącą przejazdu furmanek z miedzią przez Cieszyn, za co pobierano cło w tzw. komorze miedzianej. Tutaj, w metropolii Księstwa, założono również na początku wieku XVI faktorię, gdzie składano zamówienia na miedź, a następnie eksportowano ją w różnych kierunkach. Taka sytuacja utrzymała się przez cały wiek XVI, kiedy to kupcy wrocławscy zyskali monopol na wywóz tego kruszcu. Pośredniczyli w nim, a dotyczyło to również ołowiu przywożonego z Tarnowskich Gór i okolic Krakowa, kupcy cieszyńscy, którzy tworzyli najliczniejszą grupę wśród handlujących ze Słowacją. Transport miedzi ustał podczas wojny trzydziestoletniej, dokładnie w roku 1643, z powodu wysokiego cła, nałożonego przez Habsburgów po zajęciu przez nich Śląska. W kierunku przeciwnym, na Węgry, drogą tą wywożono sukno, płótno, jedwab, biżuterię, złoto, towary angielskie i holenderskie, a także słynne cieszyńskie strzelby, zwane *cieszyniankami*. Kiedy zaś Turcy zajęli znaczną część Węgier i zbliżali się do Śląska, droga ta z handlowej zmieniła się w strategiczną, dlatego też nad Przełęczą Jabłonkowską, w Mostach, założono w roku 1578 szaniec dla obrony Śląska (Popiołek, 1950b, s. 2; 1951b, s. 8). Ruch na tym szlaku chwilowo zamarł, ożywił się jednak znowu w czasach późniejszych, i to zarówno przez handel, jak i ludność wędrującą w poszukiwaniu zarobku. Nastąpiło to zwłaszcza wtedy, kiedy drogę tę odnowili panujący austriaccy, głównie cesarz Józef II, stąd też nazwano ją drogą cesarską (Popiołek, 1939, s. 15—17).

Taką samą nazwę miał inny bardzo ważny szlak, łączący Wiedeń, Wyszków, Ołomuniec, Nowy Jiczyn, Frydek, Cieszyn i Kraków ze wschodnią Słowiańszczyzną, który dla ziemi cieszyńskiej miał również niemałe znaczenie. Połączenie z Galicją zapewniała droga biegnąca z Jabłonkowa przez Piosek, Bukowiec, Istebną, Koniaków, Kamesznicę i Żywiec, skąd wiodła dalej na Bielsko, Kęty, Zator, Oświęcim i Kraków. Tędy to sprowadzano sól, a także szlakiem prowadzącym przez Bielsko, Skoczków, Cieszyn, Frydek i zmierzającym dalej w kierunku Moraw, dlatego też nazwano go *solnym*, gwarowo *solokym* (Drobiś; Gabriel; Chlebowczyk, red., 1973, s. 99). Znany był już od wieku XIII. W tym bowiem stuleciu odkryto ten minerał najpierw w Bochni, a potem w Wieliczce. Jeździli po niego już w drugiej połowie wieku XIII kupcy morawscy i cieszyńscy, również Polacy przewozili go na Śląsk i Morawy. Od wieku XV Cieszyn stał się znaczącym ośrodkiem handlu solą. Tutaj bowiem książę Bolko założył jej skład, do którego transportowali ją solarze cieszyńscy, stanowiący osobny cech (Popiołek, 1916, s. 34). Od wieku XVI

polska sól była znana i na rynkach czeskich. Na Śląsku Cieszyńskim i w północnej Słowacji, dokąd wywożono ją przez Jabłonków, używano jej także do hodowli bydła, głównie owiec, i to od wieku XVI w związku z przybyłymi tu wcześniej Wołochami. Rozwożono więc sól stałymi szlakami, na których znajdowały się stałe targowiska i gospody. Kiedy handlarze — skupiający się nierzadko w tzw. cechy prasolskie, których w wieku XVI i XVII pełno było na ziemiach polskich — zjawili się na postojach, natychmiast obiegali ich ludzie, kupując sól za jajka, ser, masło, słoninę itp. towary. Cech taki, jak zauważyliśmy, istniał w Cieszynie od wieku XV, a w Jabłonkowie działał 200 lat później. Jego członkowie mieli prawo przywożenia soli i sprzedawania jej miarkami w dwóch wolnych jatkach na rynku jabłonkowskim. Z Moraw, zwłaszcza na przełomie wieków XVII i XVIII, jeździli po nią poddani z okolic Wałaskiego Międzyrzecza, Rożnowa, Wsecina i Wizowic, i to całymi karawanami, liczącymi od 20 do 300 wozów, których strzegli Wołosi uzbrojeni w strzelby (Szczotka, 1939, s. 38; Gabriel, 1967, s. 505—515). Również i na Śląsku Cieszyńskim wożenie soli należało do powinności poddańczych tutejszych chłopów. Trudnili się tym m.in. sławny chłopski bibliofil, Jura Gajdzica z Cisownicy, który dzięki takim wożom skompletował podziwianą później bibliotekę (Wantuła, 1935a; 1935b, s. 146—148), a także mieszczańscy skoczowscy. Ich obowiązkiem, według urbarium z roku 1621, było wyprawić 6 koni po sól do Wieliczki na każdorazowe zlecenie zwierzchności. To tylko przykład, bo miejscowości cieszyńskich z takim obowiązkiem było sporo (Chlebowczyk, red., 1973, s. 135).

Łączność handlowa Galicji ze Śląskiem, ziemiami morawskimi i czeskimi nie dokonywała się tylko za pośrednictwem soli. Już od wieku XIV podążali z Rusi Czerwonej w kierunku zachodnim kupcy z polskim sukniem, woskiem, lnem, w kierunku przeciwnym zaś — choć nieco później, bo od wieku XVI — morawscy tkacze i sukiennicy, podejmujący pracę w polskich manufakturach. Na Morawach, zwłaszcza w Nowym Jiczynie, ale i w innych miejscowościach, rzemiosło to było niezwykle rozwinięte, toteż tutejsze produkty tekstylne były znane w Krakowie, i to do połowy wieku XIX (Popiołek, 1913, s. 184—285). Przez Śląsk Cieszyński również handel litewski, rosyjski i ukraiński kierował się od drugiej połowy wieku XVII na zachód, omijając Gdańsk. Specjalny charakter pod tym względem miał szlak, którym pędzono pod koniec tego stulecia stada bydła, głównie wołów. Prowadził przez Rzeszów, Oświęcim, Śląsk, Morawy do Czech, i to przez Cieszyn, gdzie na Saskiej Kępie odbywał się ich postój (Popiołek, 1916, s. 244). W latach 70. wieku XVIII Polska południowa była źródłem surowcowym ziem czeskich. Dostarczała nadal wełnę, skórę, olej lniany, zboże, wosk, zaopatrywano ją zaś w materiały tekstylne, towary żelazne i czeskie szkło. Tak było i z innymi towarami, transportowanymi przez Śląsk Cieszyński w najróżniejszych kierunkach. Region ten prowadził handel również na własną rękę, co było związane z warunkami niezwykle dogodnymi do uprawy lnu i hodowli owiec. Nic więc dziwnego, że cieszyńskie materiały sukienne i wełniane pojawiały się w Krakowie, Lwowie, a kontakty te były tak intensywne, że Cieszyn nazwano przedmieściem Krakowa (Popiołek, 1913, s. 285; Grobelny, red., 1968, s. 162—169). Sytuacja taka trwała do przyłączenia Galicji do Księstwa Warszawskiego. W kierunku Śląska szły dosta-

wy piwa polskiego, które rozchodziło się w Cieszyńskim w wieku XVII; wełny, sprowadzanej także z Węgier, Moraw i dalekiej Hiszpanii; wódki galicyjskiej, spopularyzowanej tu w wieku XVII przez Fryderyka Wilhelma, który wydzierżawił mieszczaninowi krakowskiemu Janowi Mollerowi jej wyszynk w Cieszynie oraz we wsiach należących do Komory Cieszyńskiej. Ze Śląska do Galicji wędrowały suszone owoce, które ludność góralska nabywała na Węgrzech i Morawach; zboże, ryby, wyroby drewniane, wina węgierskie, morawskie i austriackie oraz cieszyńskie sery, znajdujące licznych zwolenników w Krakowie, Stanisławowie, Wieliczce czy Bochni. Nabiało było w Cieszyńskim pod koniec wieku XVIII tyle, że zaopatrywano w niego także stolicę państwa austriackiego i Morawy (Grobelny, 1964, s. 12—14). W tym samym czasie Komora Cieszyńska rozwijała z Galicją handel drzewem, dzielnicą ta bowiem po rozbiorach Polski była pozbawiona źródeł tego surowca, znajdujących się na terenach północno-zachodnich. Eksport ten urywa się na początku wieku XIX w związku z rozwojem cieszyńskiego hutnictwa i górnictwa. Przemysł hutniczy powoduje też nawiązanie pod koniec wieku XIX kontaktów ze Słowacją, polegających na sprowadzaniu rudy żelaznej, kiedy to rodzime złoża sferosyderytów wyczerpały się całkowicie (Grobelny, red., 1968, s. 183; Šmerda, 1968, s. 174—188; Popiołek, 1976, s. 111).

Tropem rzemiosła

Szlaki handlowe i to, co na nich się działo, związane jest nierozzerwalnie z powstawaniem ośrodków handlowych, rzemieślniczych, a później przemysłowych. Spróbujmy jednak, pomimo wcześniejszego zasygnalizowania tego problemu, spojrzeć na niego bardziej wnikliwie.

Nauka rzemiosła, pobierana często przez Cieszyniaków na Morawach i w Wiedniu, nie kończyła się na okresie czeladniczym. Młody adept musiał się doskonalić dalej. Udawał się zatem do innych regionów i krajów, by tam u mistrzów pobierać naukę. Była to dla niego szkoła życia. A gdy wracał zazwyczaj po roku, gotowy do wykonania „majstersztyku”, co umożliwiał mu zostanie mistrzem, przynosił także obce treści kulturowe, wzory zachowania i sposoby bycia. Uwagi te są ważne ze względu na uświadomienie sobie roli tego czynnika w kulturze ludowej (Popiołek, 1916, s. 98; Kubisz, 1928, s. 44; Chlebowczyk, red., 1973, s. 149).

Rozpocznijmy naszą wędrówkę od niegdyś wolnego miasta królewskiego, Cieszyna, gdzie już prawdopodobnie w wieku XV musiał istnieć cech sukienników, skoro przepisy regulujące jego działalność pochodzą z roku 1541. Sukno produkowali również bielszczanie, a także inne miejscowości cieszyńskie, co omówimy w innym miejscu. Zasłynęli też w Cieszynie farbiarze sukna, toteż materiały te wędrowały tu ze wszystkich stron — z Polski, Czech, Moraw i pozostałych ziem austriackich (Popiołek, 1913, s. 274—275). Podobnie było z kowalstwem, które w księżęcym grodzie prosperowało w wieku XVI do tego stopnia, że w roku 1579

cech ten uzyskał od Adama Waława prawo handlu kosami, sierpami i gwoździami, wywozonymi do Słowacji, zwłaszcza na Kisuce i do Żyliny (Šťovíček, 1973, s. 277). O tym, że Cieszyn był miastem głównie rzemieślników, świadczy lista z roku 1624, według której gród ten liczył w tym czasie 262 obywateli, z czego 93% było rzemieślnikami, a 3% handlującymi. Najliczniejsi byli sukiennicy (20%), potem tkacze (18%). Sto lat później wśród 287 mieszkańców rzemieślników było 45%, handlujących zaś 21%. Spis z roku 1773 wykazał więcej tkaczy po wsiach niż we wszystkich miastach cieszyńskich razem. W całym regionie było w tym roku 7 434 rzemieślników wraz z czeladnikami. Tkactwo jednak cieszyło się największą popularnością, czemu sprzyjały także warunki atmosferyczno-glebowe (Popiołek, 1916, s. 69, 96; Adamus, 1925, s. 5). Rozwijało się szczególnie w Jabłonkowie, leżącym, jak zaznaczyliśmy, na ważnym szlaku handlowym. Nic też dziwnego, że w roku 1647 naliczono tu 33 tkaczy, którzy już znacznie wcześniej, bo w roku 1583, otrzymali od księżny Katarzyny Sydonii prawo organizowania się w cechy. Rozrastało się to rzemiosło w Jabłonkowie bardzo intensywnie, w roku 1804 było bowiem wśród 1660 mieszkańców 600 tkaczy, którzy rocznie dawali na Węgry 2 000 kop płótna. Rozmach ten doprowadził do założenia tu w drugiej połowie wieku XIX przędzalni Freiberga, która potem przeszła do rąk Noca i Kuchejdy. Jej właściciele bywali częstymi gośćmi w Polsce, gdzie zaopatrywali się w kądziel. Przędzę zdobywano również w okolicznych wioskach, nierzadko też słowackich i galicyjskich. Przedsiębiorca jabłonkowski, Bulawa, w którego cegielni pracowali i polscy robotnicy, był także właścicielem zakładu farbiarskiego i drukarskiego. Zwozili tu swoje płótna górale z Istebnej, Oldrzychowic, a nawet ze Słowacji. Płótno jabłonkowskie cieszyło się wszędzie ogromnym wzięciem, toteż przyjeżdżali po nie kupcy aż z Orawy, którzy wędrując po świecie, zawsze i nowość jakąś przynieśli (Popiołek, 1939, s. 151; 1950b, s. 3; Macurowa, 1965, s. 8—10; Piegza, 1970, s. 117).

W Jabłonkowie, ze względu na jego położenie, osadzali się także inni rzemieślnicy: szewcy, masarze, piekarze, gorzelnicy, młynarze, pilarze, kozusznicy, producenci fajek zwanych jabłonkowaniami, złotnicy wypuszczający spod rąk spinki, łańcuszki i łańcuchy srebrne, czyli tzw. orpanty, oraz guziki, po które jeździli górale beskidzcy i słowaccy (Popiołek, 1939, s. 153). Specjalna uwaga należy się tutejszym garncarzom, których rzemiosło zaczynało kwitnąć w wieku XIX, a ich produkty rozchodziły się nie tylko w sąsiednich miejscowościach, lecz także na terenie Galicji. Świadczy o tym m.in. ten fakt, że jeden ze sławnej rodziny garncarskiej Kopeckich, Jerzy, znalazł w roku 1869 śmierć w okolicach Milówki, gdzie wpadł pod koła wozu załadowanego towarem. Przedtem zaś, współ z innymi, zapuszczał się aż pod Kraków. Nie zaniedbywali też jabłonkowie rynków w bezpośrednim sąsiedztwie; w niedzielę jeździli ze swoimi wyrobami do Istebnej, gdzie na placu kościelnym sprzedawali je okolicznej ludności. Częstymi gośćmi w Jabłonkowie byli także kupcy słowaccy. Jeden z nich, niejaki Warnus z Turzówki, nabywał tu hurtem pełny wóz naczyń glinianych, które potem rozprowadzał po Słowacji. Znaczniejsze ośrodki garncarskie znajdowały się również w innych miejscowościach cieszyńskich, m.in. w Błędownicach Dolnych, Lutyni

Górnej, Suchej Górnej, Toszonowicach Górnych. I one miały swoich wędrownych sprzedawców, krążących daleko poza granicami regionu (Piegza, 1971, s. 15, 26).

Wróćmy jednak do tkactwa wiejskiego, które było w wiekach ubiegłych najbardziej rozpowszechnionym rzemiosłem cieszyńskim. Wszędzie po wsiach uprawiano len, a kiedy nadeszła zima, nie było domu, gdzie by nie przędzono. Jan Kubisz w uroczym *Pamiętniku starego nauczyciela*, chyba najpiękniejszej książce o Śląsku Cieszyńskim, tak to opisuje:

Przędki atoli były zimowym czasem głównym zajęciem naszego ludu wiejskiego i dostarczały mu nie tylko pewnych dochodów ze sprzedaży płótna, ale także dawały prawie całe potrzebne codzienne ubranie i wielką część pościeli. A były przędki, tak jak się one u nas odbywały, czynnikiem nie tylko ekonomicznym, ale także ważnym czynnikiem wychowawczym, oświatowym i umoralniającym. [...] A przędki także nie siedziały cicho. To rozmawiano o codziennych sprawach swoich i wioskowych, to śpiewano pieśni religijne albo świeckie, a najpiękniejsze chwile były te, gdy przędki opowiadały „godki”. Niektóre przędki umiały dużo i bardzo pięknie opowiadać. Opowiadano bowiem wtedy bardzo dużo i przez to ćwiczenie się w opowiadaniu niektóre zdolniejsze przędki doprowadzały w opowiadaniu do mistrzostwa. [...] Tak więc przędli ludzie len na odzienie, a z pieśni i gadek tkali niby sukienkę dla duszy (Kubisz, 1928, s. 24—27).

Również inny wielki Cieszyniak, Paweł Stalmach, pisze podobnie o przędkach w swoim pamiętniku, podnosząc ich ekonomiczną i kulturotwórczą rolę:

Wieczorami, zwłaszcza zimowymi, były „przędki”. Przędło się len na płótno, nie tylko dla domowej potrzeby, ale i na sprzedaż. Zebrały się często sąsiadki, opowiadały klechdy (baje) i niejedna zaśpiewała jaką piosenkę ludową. Taka zabawa na przędkach miała prawdziwie coś poetyckiego w sobie, czego dzisiejsi nie znają. Przędły nie same kobiety, ale i ojciec, kiedy nie miał innego zatrudnienia, i ja musiałem zadaną liczbę pasm uprząść. Było bowiem płóciennictwo wówczas zyskowne. Siedziało się do 10. godziny wieczór i dłużej, rano już o godzinie 4. wszyscy wstali znowu do przędzenia (Grim, 1910, s. 154—155).

Było więc tkactwo zazwyczaj jedyną pracą utrzymującą przy życiu wiele rodzin bez ziemi, toteż warsztaty tkackie widzimy we wszystkich wsiach podbeskidzkich, a także w okolicach Cierlicka i Będowic Dolnych. Zaniechano na nich pracy w początkach wieku XX na skutek konkurencji fabryk, choć były chałupy pod groniami, gdzie tkano jeszcze w okresie międzywojennym. Gdzie indziej, jak np. w Oldrzychowicach, zamieniono tkanie na wyrób szmacianych kobierców, z którymi ich producenci wędrowali na targi do Trzyńca, Cieszyna, Frysztatu i Karwiny. Jednak głównym cieszyńskim materiałem eksportowym było płótno, które można było spotkać zarówno w Polsce, jak i Słowacji, a także na straganach cieszyńskich i opawskich. Tkacze jednej z najpiękniejszych wsi podbeskidzkich, Ligotki Kameralnej, których było tu 15 w drugiej połowie wieku XIX, swoje płótno i sukno oferowali na Morawach i ziemi orawskiej (Popiołek, 1935, s. 23; Grobelný, red., 1968, s. 162, 169, 179; Šmerda, 1968, s. 174—175; Tacina, 1974, s. 109—110). Spotykali się tu zapewne z jabłonkowanami, najruchliwszymi handlarzami, którym bardzo trafne świadectwo wystawił XIX-wieczny Adam Sikora z Jabłonkowa,

również tkacz. W nieoryginalnej — bo inspirowanej XVII-wiecznym utworem ks. Ludwika Heimba pt. *Gloria Quadorum*¹ — *Pochwale Jabłonkowa* napisał:

*U ciebie lud to Jackowie,
rozumieją każdej mowie,
handlują z Węgrami, z Turkiem,
szli na szzańce z Brandenburgiem.*

*Po różnych krajach handlują,
gdzie pomyślisz, tam wandrują,
z wszystkiego pożytek mają
z fortelu się nie wydają.*

*W Orawie we dnie i z rana
uwidzi Jabłonkowiana,
bo tam mają częste sprawy,
które nie są dla zabawy*

(Kołek, 1976, s. 170).

A zatem jabłonkowanie to przede wszystkim kupcy, handlarze, ciągle gdzieś wędrujący, stąd powstała nawet humorystyczna zagadka, pytająca o to, kiedy nastąpi koniec świata. Wtedy — należy odpowiedzieć — kiedy wszyscy jabłonkowanie będą w domu. Żeby jednak pertraktować z innymi, kupować, sprzedawać, trzeba było znać języki. I tak było istotnie, o czym świadczy relacja Lucjana Malinowskiego, który po zapoznaniu się z tym dawniej uroczym miasteczkiem w roku 1869 napisał:

W Jabłonkowie przydzie tam Tiech, taki ho strejcem przywitaju, przydzie Polak, zowióm go panem; przydzie ale Słowak, showaraju sa s nim po susecku, przydzie tam Niemiec, tak go tam przywitajom wilkomen; poradzom se Jabłonkowanie z rozmaitemi narodami, nie potrzebujom nigdzie po tłumacza posyłać (Pośpiech, Sochacka, 1976, s. 142).

W poszukiwaniu chleba

Spójrzmy na kolejne ogniwa tych, którzy kształtowali i wzbogacali cieszyńską tradycję kulturową o elementy nieraz zapożyczone, rodem z kultur innych, które jednak z czasem zostały przez tę cieszyńską przyswojone, stając się jej integralnym składnikiem. Jednym z tych ogniw byli saletrarze, czyli *sanetrorze*, którzy już pod koniec wieku XVIII udawali się na południową Słowację, by tam zarabiać

¹ Ludwik Heimba (ok. 1700—1765) — ksiądz, proboszcz m.in. w Pruchnej, autor wierszy i epigramów.

przy warzeniu saletry potasowej. Ruch ten — mający związek ze zniesieniem poddaństwa w roku 1781 przez cesarza Józefa II, co doprowadziło do zerwania więzów łączących poddanych z ziemią — rozpoczął prawdopodobnie Paweł Kolarczyk z Oldrzychowic. W ślad za nim podążali inni, szczególnie małorolni chłopcy z okolic Ustronia, Wisły, Cieszyna, Wędryni i Bystrzyca nad Olzą, gdzie mieszkał ich naczelnik, organizujący te dalekie wyprawy, odbywane piechotą lub też na przygodnie spotkanych furmankach, zatrudnianych przy zwózce słowackiej rudy. Wyprawy te zaś trwały prawie 9 miesięcy, bo gdy saletarz opuścił swój dom w marcu, wrócił dopiero w grudniu przed świętami, a nawet po Nowym Roku (Nehýbl, s. 252; Winkler, s. 346; Wantuła, 1952, s. 15—16). Nie było to zatrudnienie dorywcze, przypadkowe, ale wręcz podstawowe, toteż całe rodziny wyprawiały się na Uhry, jak wówczas mawiano. Byli wśród nich także gospodarze podcieszynskich Mistrzowic, Paweł i Jan Cieńciałowie, którzy aż do roku 1848 prowadzili w ówczesnych Węgrzech warzelnię saletry. W okresie Wiosny Ludów poparli węgierski ruch narodowy, za co drogo zapłacili — rząd austriacki skonfiskował im ten bardzo opłacalny interes wartości 30 000 florenów (Broda, 1974, s. 113—115). Nie żalowali jednak tego. Cieńciałowie zresztą, znani z przekonanych patriotycznych i wolnościowych, nie mogli inaczej postąpić. Nic też dziwnego, że syn owego Pawła, Jerzy Cieńciała, został później — jako wybitny działacz narodowy i pierwszy cieszyński poseł polski, i słowański zarazem do parlamentu wiedeńskiego — przezwany Królem Polskim. Saletrarze, których z Księstwa Cieszyńskiego było około 400, najwięcej zaś z Wędryni, podążali na Węgry jeszcze po Wiośnie Ludów, gdzieś do roku 1865. Ruch ten trwał zatem ponad pół wieku, a jeżeli dodamy do tego te długie miesiące spędzone poza domem, stanie się oczywiste, że musiał pozostawić ślad i w kulturze ludowej. Sądzi się więc, że owi wędrujący Cieszyniacy przynieśli dla swoich żon fartuchy z kwiecistymi koronkami, zwane *uherszczokami*, a także pewne elementy stroju, jego zdobnictwo oraz klejnoty (Wantuła, 1952, s. 16). Trudniej udokumentować wpływy w kulturze duchowej, ale i one, zwłaszcza w pieśni, niewątpliwie istnieją. Problemem tym interesował się swego czasu Karol Hławiczka, widząc źródło węgierskie w tak znanych obecnie w Cieszyńskim piosenkach jak *Co jo sie tam nachodził* czy *Jak to na wojence ładnie* (Bystroń, 1924, s. 146; Hławiczka, 1977, s. 17—18). Z pewnością można by do nich dorzucić jeszcze wiele innych, zwłaszcza takich, w których pobrzmiwają rytmy synkopowe. Ale gdzie jest z kolei granica między wpływami słowackimi a węgierskimi? Skoro Słowacja, należąca wówczas do Węgier, przejmowała także madziarskie tradycje kulturowe, bardzo atrakcyjne już z tego powodu, że należały do narodu panującego. W tym kręgu wpływów należy zatem umieścić np. takie piosenki południowocieszyńskie jak *Idzie ksiądz po drodze* czy *Na Istebnym cesta cymbrowano*.

W południowej Słowacji szukali zarobku, szczególnie w okresie żniw, komornicy i warstwy najuboższe z górskich wsi cieszyńskich, którzy corocznie odchodzili za zgodą zwierzchności na naddunajskie niziny jako sezonowi robotnicy w rolnictwie. Na zimę, podobnie jak saletrarze, wracali w swoje rodzinne strony i przynosili wiadomości o ziemiach południowosłowackich, a zwłaszcza słowańskich, które pono

można było zyskać za darmo. Stąd silny ruch emigracyjny w te strony, głównie z Żywieckiego, po części i z Jabłonkowskiego, a zatem z terenów przeludnionych, objętych w dodatku od przełomu wieku XVIII i XIX racjonalną gospodarką leśną Komory Cieszyńskiej, sprzeczną z interesami górali. Z tego też powodu Komora nie sprzeciwiała się temu wychodźstwu, którego największe nasilenie notujemy w latach głodowych, a zatem od roku 1844 do roku 1849. Najpierw odchodzono z dóbr kamesznickich, potem żywieckich, w jesieni roku 1844 również jabłonkowskich, jednak w stopniu nieporównywalnie mniejszym. Górale jabłonkowscy dawali raczej pierwszeństwo realnym możliwościom zyskania ziemi w bliskim sąsiedztwie, dlatego zajmowali opuszczone obejścia żywieckie i kisuckie; także dlatego w wieku XVIII wyemigrowało sporo ludności na tzw. Dolne Ziemie nad Cisą i Dunajem, świeżo opuszczone przez Turków. A może w grę wchodził ich legendarny patriotyzm, który nie pozwalał odchodzić od stron ojczystych. Ci zaś, którzy odeszli, wrócili po pewnym czasie, bo bezpłatne zyskanie ziemi okazało się mirażem (Pitronová, 1961).

Pracy szukali poza Śląskiem Cieszyńskim tutejsi rzemieślnicy i artyści. Na Żywiecczyźnie działali np. ludwisarze odlewający dzwony dla kościołów, zegarmistrzowie, tutaj pracowali już od wieku XV również cieszyńscy rzeźbiarze i malarze, i to aż do upadku Rzeczypospolitej (Oszelda, 1950, s. 11—12).

Nad Sołą, zwłaszcza podczas jarmarków żywieckich, zjawiali się na początku wieku XVIII także wędrowni lekarze cieszyńscy, którzy byli równocześnie kuglarzami i cyrkowcami. Jeden z nich przyprowadził tu nawet wielbłąda, żółwie i małpy, z którymi różne cuda wyprawiał. Miał też towarzysza, który tańczył na linie umocowanej na rynku (Szczotka, 1938, s. 40—52). Po świecie wędrowali robotnicy ustronscy, którzy wyprodukowane tu maszyny, konstrukcje żelazne, mosty czy kotły montowali na miejscu ich przeznaczenia. Jeden taki *monterunk*, bo tak te wyprawy nazywano, trwał nawet do trzech miesięcy. Udawano się w tym celu na Słowację, do Galicji, gdzie ustroniacy zbudowali m.in. most na Stryju. Żyli w serdecznych stosunkach z miejscową ludnością, poznawali jej zwyczaje, słuchali jej muzyki, opowiadań i śpiewu. Jeden z monterów, Jan Macura z Goleiszowa-Równi, miał dobry słuch i dobrą pamięć, toteż będąc u siebie na zabawie weselnej, czyli tzw. czakaczce, zagwizdał muzykantom fragment przyniesionej melodii z prośbą, by mu ją zagrano. Inny zaś, Franciszek Kubień z Ustronia-Gojów, przynosił z monterunków polskie kalendarze, modlitewniki, senniki, tanie druki jarmarczne itp. Obydwaj zaś, jak sobie trochę podpili, opowiadali domownikom i sąsiadom przedziwne historie, a także śpiewali². Była to szkoła życia dla tych robotników, którzy zasłynęli jako ludzie w świecie obcy, toteż miejscowa ludność odnosiła się do nich z szacunkiem i słuchała ich uważnie. Tak było do lat 90. wieku XIX, kiedy to wyprawy ustroniaków zaczynały powoli zanikać.

W tym czasie zauważamy wzrost emigracji za pracą do Westfalii, krajów nadreńskich, Francji, głównie jednak do Ameryki i Kanady (Bystroń, 1947,

² Według pisemnej relacji z dnia 25 września 1977 roku znanego badacza ustronskich dziejów, Józefa Pilcha z Ustronia.

s. 234). Gęstość zaludnienia w Cieszyńskim, pomimo że tak duża, była jednak o wiele mniejsza od tej, jaką obserwujemy na innych ziemiach polskich. Za pracą wędrował prawie wyłącznie góral cieszyński, bo chłopu powodziło się tu, jak na ówczesne stosunki, wcale dobrze („Gwiazdka Cieszyńska”, 1889, s. 469—470; Bystrzeń, 1947, s. 333—334). Malinowski pisze, że na Śląsku Austriackim ogół ludności jest zamożniejszy od Górnoślązaków, a chłopci cieszyńscy są tysiąc razy bardziej rozwinięci niż pruscy. Tutaj, w Cieszyńskim, widział też po raz pierwszy w życiu — a był to rok 1869 — chłopca w powozie (Pośpiech, Sochacka, 1976, s. 146—147). A takich powozów — kolas, bryczek, landaurów — pełno tu było po większych gospodarstwach. Pomimo tego jednak za Oceanem Atlantyckim można było spotkać Cieszyniaków, którzy przenosząc się z miejsca na miejsce, szukali pracy, a kiedy ją znaleźli, z zarobkiem wracali w ojczyste strony. Tylko nieliczni zostawali, ogromna większość zaś z tęsknoty do ojcowizny wracała do niej jak do ziemi obiecanej. Tak było z Michałem Wawrzaczem, zwanym Kolumbusem z tej racji, że trzy razy płynął do Ameryki, zawsze jednak wracał do istebniańskich groni (Golec, Bojda, 1995, s. 260). Tak było również ze słynnym gawędziarzem koszarzyszczańskim, Józefem Jeżowiczem, który po tułaczce kanadyjskiej osiadł na ojcowiskim gruncie na Łabajce. Wszyscy oni, oprócz w harówce zdobytych pieniędzy, przywieźli wiele wrażeń, ciekawych historyjek, prawdziwych i zmyślonych, oraz doświadczeń. Konkretnym dowodem na to jest repertuar wspomnianego Jeżowicza, który sporo wątków fabularnych, a także opowieści z życia przywiózł z tamtych stron. Słuchano tych „Amerykanów” z zapartym tchem, bo działał tu czar dalekich krajów przez nich przeżytych, a z tym związane ich przeżycia, podbarwione licznymi opowieściami. Były to okoliczności, które sprawiały, że wszystko, co od nich pochodziło, trafiało na bardzo podatny grunt (Kadłubiec, 1973, s. 16—17).

Jednak Śląsk Cieszyński był nie tylko dostawcą ludzi poszukujących pracy, tutaj bowiem od dawna pojawiał się taki sam element najróżniejszego pochodzenia. Na przykład złotnik Jan Schwab przybył tu z Opawy około roku 1531, mincerz Jan Hieronim Stadler z Krumłowa Morawskiego około roku 1650, Michał Hake z Poznania, trudniący się tym samym zawodem, zawitał do Cieszyna w roku 1605, a malarz Jan Brygierski z Kraśnika około roku 1682. I w wiekach późniejszych, szczególnie w wieku XVIII, widywano tu pracowników przemysłu artystycznego, złotników, zegarmistrzów, ludwisarzy z Opawy, Ołomuńca, Krakowa i Lwowa. Na skutek tego cieszyńska kultura artystyczna nie była odcięta od tego, co działo się w Europie. Wręcz przeciwnie, była swoistym odbiciem kultury ogólnoeuropejskiej. Na marginesie warto również zaznaczyć, że i matka sławnego czeskiego malarza Josefa Mánesa była córką cieszyńskiego stolarza, Świderka (Szczotka, 1938, s. 46—50; Iwanek, 1962, s. 54—61). W późniejszych czasach prawie codziennymi gośćmi nad Olzą byli słowaccy szklarze, druciarze, miszkorze, czyli kastrownicy, których jeszcze po II wojnie światowej można było spotkać na wsi cieszyńskiej. Promień penetracji druciarzy, wędrujących za chlebem już od wieku XVII, był ze wszystkich zawodów największy. Poruszali się bowiem nie tylko po całej Europie, ale i po krajach odleglejszych. Widywano ich nawet w Azji, w Egipcie i Arabii.

Chodzili po Nowym Jorku i Los Angeles. Największa ich liczba, bo około 1000, odchodziła do Czech, na Morawy i Śląsk. Nie tylko naprawiali naczynia, lecz także sprzedawali najrozmaitsze rzeczy: wieszaki na ubrania, sitka, koszyki. Byli zatem niezwykle popularni, zwłaszcza w Cieszyńskim, a wywodzili się w większości spoza Przełęczы Jabłonkowskiej, z obecnych powiatów Czaca i Żylina, z państwa trenczyńskiego. Ich kolebką była wieś Velké Rovné. Kiedy wyruszali w świat, i to na 3—4 lata, wykonywali szereg czynności rytualnych, w których zioła i woda były najważniejsze (Bystroń, 1947, s. 95; Polonec, 1974; Kołorz, s. 107). Powodzenie i szczęście miało im zapewnić mycie się w świętojańskiej rosie lub w wodzie, ale nie byle jakiej — takiej mianowicie, gdzie spotykały się dwa potoki. Jako ludzie prowadzący koczowniczy tryb życia byli atrakcyjnym źródłem niejednej ciekawej historii. To samo można powiedzieć o wspomnianych już szklarzach czy miszkarzach, z których ci ostatni nierzadko przychodzili z Moraw, jak np. Żaczkowie, mile widziani w Datyniach Dolnych i okolicznych wsiach, gdzie ich częstowano i zapraszano na nocleg (Kołorz, s. 108).

Przemierzali wsie nadolziańskie i północnosłowaccy kramarze, których różnie nazywano: szafrannikami, bo oprócz towarów sprzedawali szafran, którym wszystko trąciło; bawidlorzami, gdyż oprócz igieł, wstążek, czapeczek, paciorków i koralu nosili także organki, świstawki i inne zabawki, nazywane w Cieszyńskim bawidłami; a także olejkarzami, bo z wiosną zjawiali się z tłumokami napelnionymi m.in. olejkami, maściami, ziołami leczniczymi, opowiadając o ich skuteczności i pochodzeniu fantastyczne historie, które pozostawiły ślad też w medycynie ludowej. Wędrowni kramarze przynosili różańce, obrazy święte, a także najróżniejsze książki, wśród których była i opowieść o Ali-Babie i czterdziestu rozbójnikach, lampie Aladyna, żywocie św. Genowefy itd. Sprzedając swój towar, opowiadali legendy o świętych i udzielali informacji o odpustach i jarmarkach (Ciszewski, 1922, s. 81—83; Bystroń, 1947, s. 120—124; Hroziencič, 1981). Jeszcze w latach 80. XX wieku można było w Cieszyńskim, zwłaszcza w miastach, spotkać słowackich sprzedawców, a raczej sprzedawczynie serków owczych, także, choć rzadko, wędrownych Słowaków, oferujących kupno mioteł, koszyków, wyrobów z wikliny i naczyń drewnianych. Nie były to z reguły ich własne wyroby, lecz spółdzielń, z którymi współdziałali. Cieszyńskie drogi pełne były łemkowskich maziarzy z Łosia, którzy sprzedawali swój towar, udając się w głąb Czech. Dziegciarze z Bielanki pod Gorlicami przemierzali zaś szlaki od Cieszyna po Lwów i Tarnopol. Zajmowali się nie tylko sprzedażą, lecz także, oczywiście za wynagrodzeniem, zabiegami magicznymi — odczarowywali mleko, wykrywali czarownice, zalecali zioła do okadzania, czemu z reguły towarzyszyły opowieści mające przekonać o skuteczności tych zabiegów (Reinfuss, 1972).

Śląsk Cieszyński znany był także koszykarzom, zwanym tu *koszyczkorzami*, którzy wędrowali za lichym zarobkiem gdzieś z południa, z terenów rumuńskich i jugosłowiańskich, co można było poznać po ich mowie. Towar — podobny do tego, który oferowali słowaccy kramarze, a zatem igły, nici, zwierciadła, zabawki itp. — nosili na głowie w ogromnych koszach. Tak było jeszcze w okresie międzywojennym, bo w czasach późniejszych słuch o Bośniokach, jak o nich czasem

mówiono, zupełnie zaginał. Przetrwali jednak w cieszyńskich opowieściach ludowych, z których jedna, pochodząca z Olbrachcic, mówi o tym, jak to tutejszy gospodarz Michnik, u którego Bośniocy zawsze nocowali, spletał im figła, co należy do obiegowego arsenału humorystyki ludowej (Kadłubiec, 2019, s. 212).

O wieś cieszyńską zahaczali bardzo często, i to jeszcze po II wojnie światowej, Cyganie, którzy byli zawsze przedmiotem ciekawości i strachu. Zaludnili zwłaszcza tutejszą facecjonistykę ludową, a zatem kawały i anegdoty, których są do dziś najpopularniejszymi bohaterami, zwyciężającymi wszystkich dowcipem i przebiegłością. Zadomowili się i w naszych piosenkach ludowych, z których jedna mówi o tym, jak to *zawióznali Cygónowi oczy, aby nie szel ku Cygónce w nocy*. Słuchano z ciekawością także ich muzyki, nowości, korzystano z ich znajomości kowalstwa, ślusarstwa, kotlarstwa, Cyganki zaś wróżyły z ręki i kart, obiecując absolutne spełnienie swych przepowiedni. Oto przykład, jak realia wspierały i inspirowały twórczość ludową (Bystroń, 1947, s. 124).

Przechodził tędy i Żyd-domokrażca, skupując najróżniejsze rzeczy, bardzo często skórki zwierząt domowych. Więksi gospodarze — których w południowej części regionu nazywano *gazdami*, w północnej zaś *siedlokami* — mieli często służących, chasę, a zatem pacholków, pogóniczów, pastyrzy, dziwyki, piastónki i pastyrki, których ściągano nierzadko z Żywiecczyny i północnej Słowacji (Kisuc). Dziewczyny te pełniły nieraz funkcję niańki, z czym łączyły się zupełnie naturalnie śpiew i opowiadanie. Dzieci też chodziły na służbę w ramach obowiązków pańszczyźnianych. W pierwszą niedzielę adwentu zjawiał się chłop ze swoimi dziećmi przed panem, a ten wybrał sobie te, które mu najbardziej odpowiadały do służby domowej i folwarcznej. A trwała ona od 3 do 7 lat. Później zaś, po zniesieniu pańszczyzny, dzieci ubogich komorników lub z uboższych wielodzietnych rodzin musiały również szukać chleba u bogatych czy bogatszych gazdów (Popiołek, 1913, s. 208).

Pod koniec wieku XVIII liczny był także zastęp żebraków, wywodzących się z warstw najuboższych, będących w hierarchii społecznej pod komornikami. Nierzadko byli to ludzie ułomni, a ci, których było na to stać, imali się okazjnych prac. Wędrowali od domu do domu, gdzie według rozporządzenia rady gminnej otrzymywali wyżywienie i nocleg. Liczba dni spędzonych w jednym domu zależała od zamożności gospodarzy. W każdym razie żebracy podczas przymusowych wędrowek, trwających prawie do II wojny światowej, niejedno słyszeli i widzieli. W Suchej i przyległych wsiach znany był Masny Francek, który zbierał stare szmaty i kości, co następnie magazynował u Janeczka w Suchej Średniej. Francek Gągor zaś nosił na głowie siedem kapeluszy różnego gatunku i koloru, z kolei Galoczyk gromadził resztki chleba. Gospodarze użyczali im miejsca na słomie, czasem i posiłku, za co żebracy odwzajemniali się opowiadaniem o bliższym i dalszym świecie, wśród których były zdarzenia zarówno autentyczne, jak i folklorystyczne, zazwyczaj wierzeniowe. Sensację wzbudzały historie o cielęciu z dwiema głowami, o czarownicach i czarownikach itd.

Pojawiał się też na jarmarkach, a zwłaszcza na odpustach, podobny element — dziady wędrowne. Oni to demonstrowali swe nierzadko udawane kalectwo, prosząc

o jałmużnę, zwracali na siebie uwagę śpiewem i opowiadaniem. Bywało i tak, że wzorem lirników ukraińskich czy białoruskich oślepiali dzieci, aby mogły się poświęcić temu zawodowi, a także aby ciągnąć zyski z ich kalectwa przez wybieranie jałmużny. Nie były to w Cieszyńskim sprawy nieznanne, skoro weszły i do opowieści ludowych, m.in. tych, które opowiadał Jeżowicz (Bystron, 1947; s. 103—106; Kadłubiec, 1973, s. 223—224).

Od II wojny światowej po dziś Śląsk Cieszyński jest nadal terenem dającym możliwości zarobkowe przedstawicielom innych etników. Szczególnie huta trzywiecka jest atrakcyjnym miejscem pracy dla Słowaków zwłaszcza z Kisuc, których w roku 1970 było tu zatrudnionych około 3,5 tysiąca, obecnie zaś dużo mniej. Ich ciągłość bycia na cieszyńskiej ziemi działa również na wyobraźnię szczególnie gawędziarzy ludowych, umieszczających ich w swojej twórczości najczęściej jako obiekt dobrotliwego komizmu (Kadłubiec, 1973, s. 205—207, 217, 219, 221, 226, 293).

Kilka końcowych słów

Ambicją artykułu jest naświetlenie problemu kulturowego formowania ziemi cieszyńskiej przez pryzmat najróżniejszych czynników, które miały na to wpływ, przy czym mamy tu na myśli, co wyraźnie podkreślam, tradycję kulturową w sensie etnologicznym oraz językową, szczególnie gwarową. Wydawałoby się, że ziemia ta, znajdująca się przez całe wieki na skrzyżowaniu kultur i języków, zwłaszcza oficjalnych, będzie czymś w rodzaju tygla, retorty, w której zostaną one wymieszane, w wyniku czego otrzymamy region kulturowo heterogeniczny, wieloraki. Okazuje się jednak — szczególnie na podstawie prowadzonych tu przez autora niniejszego tekstu badań etnologicznych i dialektologicznych, obejmujących prawie całą drugą połowę XX wieku i początek niniejszego — iż ziemia ta nie jest pod względem kulturowym i językowym (gwarowym) terenem przejściowym, tranzytowym, ale regionem z wyraźnie zarysowanym obliczem kulturowo-językowym, wykazującym intensywne koligacje przede wszystkim z Górnym Śląskiem, choć, co zrozumiałe, pojawiają się tu również wpływy morawskie i słowackie, rzadziej niemieckie, które jednak nie zmieniają profilu kulturowego ziemi cieszyńskiej. Fale migracyjne, docierające na ten teren głównie z Moraw i Czech, na prawy brzeg Olzy zaś z głębi kraju, nieraz z Kresów Wschodnich, są nosicielami innowacji w systemie kulturowym omawianego regionu. Te jednak szybko przystosowują się do miejscowego kodu kulturowego, asymilując się z nim, co świadczy o jego żywotności. Cytowane w ostatnim przypisie publikacje, zawierające wyniki wzmiankowanych badań, świadczą o tym jednoznacznie (Kadłubiec, 2015; 2017; 2019; Kadłubiec, red., 2018). Innym problemem jest intensywność kulturowania i przekazywania tradycji kulturowej. Ten jednak zasługuje na osobne potraktowanie.

Bibliografia

- Adamus A., 1925: *Přehled dějin Těšínska za vlády Marie Terezie*. Slezská Ostrava: nákladem vlastním.
- Anonim tzw. Gall: *Kronika polska*, 1965. Przeł. R. Grodecki, wstępem i przypisami opatrzył M. Plezia. Wrocław: Ossolineum.
- Broda J., 1974: *Ośrodki sanetrarskie na Podbeskidziu*. „Kalendarz Śląski” na rok 1975. Ostrawa.
- Bystron J.S., 1924: *Pieśni ludu polskiego*. Kraków: Księgarnia Geograficzna „Orbis”.
- Bystron J.S., 1947: *Kultura ludowa*. Warszawa: Trzaska, Evert i Michalski.
- Chlebowczyk J., red., 1973: *Cieszyn. Zarys rozwoju miasta i powiatu*. Katowice: Wydawnictwo „Śląsk”.
- Ciszewski S., 1922: *Sól*. „Wisła”, t. XXI, s. 81—83.
- Drobiś D., 1961: *Vliv obchodní cesty, zvané solná, na vznik osad*. „Těšínsko”, r. 65(25), s. 11—18.
- Gabriel F., 1967: *Polská sůl ve Slezsku a na Moravě*. „Slezský sborník”, s. 503—517.
- Golec J., Bojda S., 1995: *Słownik biograficzny Ziemi Cieszyńskiej*. T. II. Cieszyn: nakł. autorów.
- Grim E., 1910: *Paweł Stalmach. Jego życie i działalność w świetle prawdy*. Cieszyn: nakł. Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku.
- Grobelný A., 1964: *Z česko-polských vztahů koncem 18. a počátkem 19. století*. Ostrava: Krajské nakladatelství.
- Grobelný A., red., 1968: *Ostravsko do roku 1848*. Ostrava: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- „Gwiazdka Cieszyńska”, 1889.
- Hławiczka K., 1977: *Przenikanie i wzajemne wpływy elementów muzycznych polskich i czeskich w folklorze Cieszyńskim*. W: *Z zagadnień folkloru muzycznego na Śląsku Cieszyńskim*. Red. B. Grodzińska-Ciałowicz, E. Giszter. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Hrozičnik J., 1981: *Turčianski olejkári a šafraníci*. Bratislava: Tatran.
- Iwanek W., 1962: *Polsko-czeskie związki artystyczne na terenie Śląska Cieszyńskiego*. „Kalendarz Śląski” na rok 1963. Ostrawa.
- Kadłubiec D., 1972: *O kształcie i osadnictwie wsi cieszyńskich*. W: *Płyniesz Olzo*. T. II: *Zarys kultury materialnej ludu cieszyńskiego*. Red. Idem. Ostrawa: Profil, s. 11—19.
- Kadłubiec D., 2016: *O kształcie i osadnictwie wsi cieszyńskich*. W: *Płyniesz Olzo. Monografia kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego*. Red. Idem. Wyd. 2 poszerz. i uaktual. Czeski Cieszyn: Kongres Polaków w Republice Czeskiej, s. 275—302.
- Kadłubiec K.D., 1973: *Gawędziarz cieszyński Józef Jeżowicz*. Ostrava: Profil.
- Kadłubiec K.D., 2015: *W cieszyńskim mateczniku*. Czeski Cieszyn: Kongres Polaków w Republice Czeskiej.
- Kadłubiec K.D., 2017: *Opowiadania Anna Chybidziurowa*. Bystrice: Ducatus Teschinensis.
- Kadłubiec K.D., 2019: *Od Cieszyna do Bogumina*. Bystrice: Ducatus Teschinensis.
- Kadłubiec K.D., red., 2018: *Śpiwko Anna Chybidziurowa a její sósiedzi*. Bystrice: Ducatus Teschinensis.
- Karger W., 1934: *Znaleziska monet rzymskich na Śląsku Cieszyńskim*. „Zaranie Śląskie”, z. 2, s. 101—102.

- Kołek J., 1976: *O pieśniedzach świeckich Adama Sikory*. „Kalendarz Śląski” na rok 1977. Ostrawa.
- Koźarz A., *Datynie Dolne*, maszynopis.
- Kubisz J., 1928: *Pamiętnik starego nauczyciela. Garść wspomnień z życia śląskiego w okresie budzącego się ruchu narodowego w b. Księstwie Cieszyńskim*. Cieszyn: Wydawnictwo Towarzystwa Ewangelickiego.
- Macůrek J., 1959: *Válaši v západních Karpatech*. Ostrava: Krajské nakladatelství.
- Macurova H., 1965: *Výroba v minulosti města Jablunkova*. „Těšínsko”, z. 15, s. 8—10.
- Nehýbl J., 1953: *Z kulturních styků slezsko-slovenských v 18. století*. „Slezský sborník”, r. 51(11), s. 251—253.
- Oszełda W., 1950: *Związki Żywiecczyzny ze Śląskiem Cieszyńskim*. „Zwrot”, nr 2, s. 11—12.
- Paweł Stalmach. *Fragmenty z „Pamiętnika”*, 1964. W: *Wspomnienia Cieszyńiaków*. Zebra. i oprac. L. Brożek. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, s. 26—40.
- Pieęza K., 1970: *Kilka dat z historii Jabłonkowa*. „Kalendarz Śląski” na rok 1971. Ostrawa.
- Pieęza K., 1971: *Ceramika cieszyńska*. Czeski Cieszyn: Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Sekcja Folklorystyczna.
- Pilorz A., 1983: *Zapoęczenia romańskie w gwarze Śląska Cieszyńskiego*. „Rocznik Cieszyński”, nr 4—5, s. 183—196.
- Pitronová B., 1961: *Emigrace slezských poddaných do Uher v první polovině 19. století*. „Slezský sborník”, r. 59(19), s. 174—188.
- Polonec A., 1974: *Trenčianske drotárstvo a vzťahy českého ľudu k nemu*. W: N. Otisková: *Moravsko-slovenské vzťahy v ľudové kultúre*. Ostrava: Nakladatelství „Profil”, s. 77—89.
- Popiołek F., 1913: *Dzieje Śląska Austriackiego*. Z. 1. Cieszyn: Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na Śląsku.
- Popiołek F., 1916: *Dzieje Cieszyna z ilustracjami*. Cieszyn: Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.
- Popiołek F., 1935: *Ligotka Kameralna*. Czeski Cieszyn: nakładem gminy Ligotki Kameralnej.
- Popiołek F., 1939: *Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim*. Katowice: Instytut Śląski.
- Popiołek F., 1950a: *Najdawniejsze dzieje Cieszyna*. „Zwrot”, nr 4, s. 2—4.
- Popiołek F., 1950b: *Pocętki miast w Księstwie Cieszyńskim*. „Zwrot”, nr 6, s. 2—5.
- Popiołek F., 1951a: *Fragment z dziejów górali cieszyńskich i ich walki klasowej sprzed stu laty*. „Zwrot”, nr 7, s. 3—5.
- Popiołek F., 1951b: *Szańce Jabłonkowskie i ich znaczenie w dziejach Śląska Cieszyńskiego*. „Zwrot”, nr 10, s. 8.
- Popiołek F., 1954: *Z dziejów i walki wsi Karpatnej*. „Zwrot”, nr 5, s. 2—3.
- Popiołek K., 1976: *Śląskie dzieje*. Warszawa—Kraków: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Pošvář J., 1964: *Obchodní cesty v českých zemích, na Slovensku, ve Slezsku a v Polsku do 14. století*. „Slezský sborník”, r. 62(22), s. 54—63.
- Pośpiech J., Sochacka S., 1976: *Lucjan Malinowski a Śląsk*. Opole: Wydawnictwo Instytutu Śląskiego.
- Prasek V., 1894: *Dějiny knížectví Těšínského*. Opava: nakładem vlastním.
- Reinfuss R., 1972: *Wpływ zawodów wędrownych na ukształtowanie się kultury ľudowej w Karpatach*. W: *Studia z zakresu socjologii, etnografii i historii, ofiarowane Kazimierzowi Dobrowolskiemu*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, s. 143—152.

- Šmerda M., 1968: *Těšínsko před povstáním v roce 1766*. Ostrava: Nakladatelství „Profil”.
- Šťovíček J., 1973: *Těšínské mědařské podniky v době pobělohorské*. „Studie o Těšínsku”, II. Český Těšín: Wydawnictwo Instytutu Śląskiego.
- Szczotka S., 1938: *Stosunki Żywiecczyzny ze Śląskiem. Od XVI wieku do upadku Rzeczypospolitej*. Katowice: Wydawnictwa Instytutu Śląskiego.
- Szczotka S., 1939: *Z dziejów stosunków polsko-morawskich*. „Gronie”, nr 1, s. 38. Odbitka kwartalnika „Gronie”, Drukarnia P. Mitrego w Cieszynie, s. 17.
- Tacina J., 1974: *Tkactwo ludowe w Oldrzychowicach*. „Kalendarz Śląski” na rok 1975. Ostrawa.
- Wantuła J., 1935a: *Najdawniejszy chłopski ekslibris*. Warszawa: Pracownia Graficzna Salezjańskiej Szkoły Rzemiosł.
- Wantuła J., 1935b: *Pamiętnik gazdy Jury Gajdzicy z Cisownicy*. „Zaranie Śląskie”, z. 3, s. 146—148.
- Wantuła J., 1952: *Sanetrorze*. „Zwrot”, nr 5, s. 15—16.
- Winkler J., 1974: *Národopisné obrázky z Jablunkovska*. „Studie o Těšínsku”, t. III, Muzeum Těšínska v Českém Těšíně, s. 325—355.